

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty półrocznej i kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możności, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat* Nr. 4.

O poparcie pisma naszego, które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy, jak to aż nadto stało się już widocznym, nie przebijają w środkach, — zwracamy się do wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle do ludzi dzielających nasze przekonania.

## Nie do uwierzenia...

(Z gospodarki kolejowej).

Wiadomo kto w „naszych instytucjach prywatnych“ rządzi i jaki wywiera tam wpływ (1). Obok zupełnej ignorancji interesów ogółu, panuje tu prywatna i samowola żydowsko-finansowej klikki, oraz jej sług zdemoralizowanych, a wobec tej samowoli, kwitnąć znowu musi nepotyzm, karierowiczowstwo, serwilizm, ba, zdarza się nawet i tolerancja nadużyć, podpadających pod zwykły kodeks karny. Nigdzie zaś fakt takiej gospodarki pozbawionej podstawy moralnej i obywatelskiej, nie ujawnia się może tak dobitnie, jak w stosunkach naszych dróg żelaznych. Nasi „dobroczyncy“, nasi „podskarbiowie narodu“ i ich słudzy, powtarzamy, tam rządzą, a jak rządy swoje sprawują, — za jedną z licznych ilustracji posłużyć może fakt, o którym prasa niezależna milczy wprawdzie dyskretnie, lecz którego obowiązek publicystyczny nie pozwala nam chować przed światłem.

Przed kilkoma miesiącami, w kasie zarządu kolei Terespolskiej okazał się deficyt, wynoszący kilkanaście tysięcy rubli (2). Deficyt ten powstał nie odrazu, lecz przeciwnie, w ciągu dłuższego czasu, przy popełnianiu systematycznych „niedokładności“ kasowych, czemu widocznie niezbyt ścisły sposób prowadzenia kontroli nie był w stanie zapobiedz. Mniejsza już zresztą o kontrolę, dość że obok tak zwanego „płatnika“ (zachowującego w tej sprawie uporczywe milczenie...) winowajcą głównym okazał się pan „naczelnym buchalter“, żyd, cieszący się zaufaniem i względami najgłówniejszych tuzów kolejowych, a pobierający przytem, jako „naczelnik“ i kierownik „wydziału“, wysoką stosunkowo pensję.

W każdej instytucji, przestrzegającej ściśle zasad

(1) Zobacz szereg artykułów drukowanych (rok 1886 i 1887) w „Roli“, p. t. „Gospodarka finansistów warszawskich“.

(2) Dokładna cyfra trzymana jest w ścisłej tajemnicy.

moralności, jegomość taki, zajmujący stanowisko wybitniejsze a popełniający równie wybitne... nadużycie, byłby bodaj dla samego przykładu, oddany właściwemu sądowi, celem wymierzenia nań zasłużonej kary. Tu jednak nie podobnego się nie stało, gdyż winny deficytu był najpierw „naczelnym buchalterem“, a powtóre był żydem, nie chciano więc robić mu „despektu“, no i „rozmażywać“ sprawy...

Bądź co bądź, zrobić coś wypadło koniecznie, choćby z tego względu, że fakt sam był zanadto jawnym, a i brakująca sumka nie tak znów bagatelna. „Zawieszono“ tedy, zapewne z bólem serca, starozakonnego pana naczelnika w służbie i odebrano mu wydział, co jednak nie przeszkadzało temuż panu „naczelnikowi“ odwiedzać biura, witać się z kolegami, a nawet mieć nadzieję powrotu na swoje stanowisko. Nadzieja ta jednakże nie dopisała, bo gdy deficyt, w miarę sprawdzania „dowodów buchalteryjnych“, okazywał się coraz wyższym i wyższym, polecono panu naczelnikowi „podać się do uwolnienia“. Nie oddanie tedy sprawy sądowi karnemu i nawet nie dymisyja udzielona z góry, lecz uwolnienie „na własne żądanie“ stało się dla pana starozakonnego „kierownika wydziału“ najwyższą karą! Karze tej „pan naczelnik“, rad nie rad, poddać się musiał — i na tem kończy się pierwszy akt tej tragi-komedyi.

Rozpoczyna się drugi, niemniej a może nawet bardziej jeszcze ciekawy:

Panu „naczelnikowi“, „steranemu w długoletniej i gorliwej służbie“, idzie teraz o emeryturę z Kasy zjednoczenia, a więc z kasy, do której składanym jest z pracownika grosz ogółu urzędników i oficjalistów kolei, dla zapewnienia sobie na starość lub w razie kalectwa, a wdowom i sierotom swoim na wypadek ich śmierci, jakiegokolwiek deski ratunku. Wprawdzie ustawa tejże Kasy, w paragrafie 11-tym, powiada najwyraźniej iż uczestnik (urzędnik lub oficjalista kolei) „uwolniony skutkiem nadużycia lub przekroczenia służbowego do żadnej pensji emerytalnej nie ma prawa“; wprawdzie w paragrafie 19-tym ustawa idzie dalej jeszcze, zastrzegając wyraźnie, iż nawet „pensya (emerytalna) już przyznana“, w razie gdyby uczestnik następnie „przekonanym został o nadużycie lub przekroczenie pociągające za sobą wykluczenie ze służby, może być cofniętą“, — ale to nic nie znaczy! Ów pan główny, czy naczelnym buchalter, po popełnieniu „przekroczenia“ ujawnionego deficytem kasowym, nie został uwolnionym ze służby, ale zażądał uwolnienia sam; miał więc prawo — nie, miał dość śmiała czoło — wystąpić z podaniem do zarządu Kasy o przyznanie mu emerytury! Że wystąpił, w tem jeszcze nie ma nic dziwnego, ani nienaturalnego, albowiem żyd nie ma wstydu tam gdzie idzie o grosz, choćby to był grosz sierocy i wdowi. Ale co jest już niepojętem, to że na posiedzeniu zarządu Kasy, za przyznaniem z tego grosza pensji emerytalnej, uczestnikowi usuniętemu z powodu nadużycia, oświadczyły się dwa głosy, i to nie byle jakie! Jednym był głos przewodniczącego w zarządzie Kasy, pana dyrektora kolei, drugim głos p. „naczelnika kancelaryi“.

Nie do uwierzenia to, a jednakże prawdziwe — i tutaj też kończy się już tragi-komedia, a zaczyna się coś, czemu trudno dać nazwę! Jako? — więc przedstawiciel instytucji

poważnej i jej kierownik, zwierzchnik, na którego są zwrócone oczy całej podwładnej mu służby, daje przykład takiej bezwzględnej pobłażliwości dla nadużycia... kasowego, że tego kto je popełnił chciałby jeszcze obdarzyć „chlebem dobrze zasłużonych”? Więc takie rzeczy, takie jawne przezwierstwa, nietylko mają nie być karane, ale przeciwnie, mają być nagradzane groszem ludzi uczciwych!

Powtarzamy, nie do uwierzenia to, a jednak prawdziwe! A prawdziwym jest i coś więcej jeszcze. Ow pan ex-naczelnny buchalter, w zarządzie Kasy (złożonym w pewnej części z członków powoływanych przez głosowanie ogółu uczestników) nie uzyskał wprawdzie większości głosów dla swojego „podania” o emeryturę, ale przychylny głos pana dyrektora ośmielił go o tyle, że wystąpił z apelacją do głównego zarządu, to jest do t. z. „rady zarządzającej”, złożonej z głównych akcyonaryuszów kolei. A ta „rada” co na to? Powiadają nam właśnie że „rada”, na czele której stoi jeden z głównych bankierów warszawskich, okazała się skłonną do uczynienia zadość żądaniu pana ex-naczelnika i podobno już nawet „nakazała” zarządowi Kasy przyznać mu, z tejże Kasy, pensję emerytalną, mającą wynosić tyśiąc rubli rocznie. Mamyż wierzyć i temu? Z jednej strony, wierzyćby można, gdyż, jak wspomnieliśmy, ex-naczelnik jest żydem, a żydzi w onej „radzie” byli, są, no i będą zapewne szczególnie protegowani; z drugiej jednak uwierzyć trudno, gdyż byłby to fakt tak krzyczący, o jakim nawet w „naszych prywatnych instytucjach” nie słyszano dotychczas, byłaby to już samowola przechodząca granice wszelkiej możliwości i najbujniejszej fantazyi.

Bo wolno panom bankierom i akcyonaryuszom — swych agentów czy oficyalistów, za... sprzeniewierzenia kasowe, nie oddawać w ręce sądów karnych i nie karać w ogóle, jeżeli uważają że dla zasady najprostszej moralności jest tak lepiej, czy też dla nich wygodniej; wolno im nawet tego rodzaju faworytów swoich nagradzać, ale wyłącznie i jedynie z swojej własnej szkatuły. Do wynagradzania ich jednak z funduszu wdów i sierot, z funduszu należącego do ogółu (uczestników), który przecież deficytu w kasie nie robi, nie mają zgoła prawa. Owszem, sądzimy raczej, że gdyby ów n a k a z „rady” przyznania pensji emerytalnej jej (to jest „rady”) faworytowi, z grosza sierociego, miał być naprawdę wykonany, w takim razie nietylko pozostający jeszcze w służbie uczestnicy Kasy, ale i emeryci mieliby wszelkie prawo wystąpić gdzie należy ze skargą o szafowanie ich funduszem, nietylko wbrew wszelkiej słuszności, ale i wbrew u s t a w i e, gwarantującej całość tegoż funduszu.

Mielizby panowie akcyonaryusze i na taką, najzupełniej legalną, opozycję nie zwrócić swej wysokiej uwagi? Tęby się zresztą pokazało w praktyce, a tymczasem nasuwa nam się pytanie i uwaga, ogólniejsze już nieco. Dlaczego prasa o tego rodzaju faktach milczy, choć o nich wie zawewne? Ano, bo najpierw naraziłby się musiała najpotężniejszym powagom finansowym, a powtóre — odpowiedzą

nam pewnie że y d o w s c y p a t r y o t n i c y — w tych „naszych instytucjach prywatnych” są przecież — s w o i . I znowu widzimy jak pod wygodnym płaszczem rzekomego patriotyzmu f i n a n s i s t ó w kryje się brud i rozkład, i znowu widzimy to nielitościwe obalamucanie biednej, terroryzowanej przez wszelkiego kalibru i rodzaju handlarzy, opinii publicznej. Tylko że ta „opinia” nie jest już dziś właściwie ani tak biedną, ani tak bezmyślną, iżby nie zdołała zrozumieć tej haniebnej gry na „uczuciach obywatelskich”. Zrozumie więc ona i to, iż dlatego właśnie, że w tych „naszych prywatnych instytucjach” są „nasi”, nie wolno jest tać ani tolerować szerzącej się demoralizacji, że najpierwszym właśnie obowiązkiem tejże samej opinii publicznej i jej przedstawicielki: prasy, jest starać się o to, aby ci „nasi” byli czysti i nie czynili nam wstydu.

## Wystawa inwentarza.

Nie trzeba było być jasnowidzącym, żeby przewidzieć, iż wystawa inwentarza nie może u nas mieć tego roku wielkiego powodzenia. Czasy wogóle nie są sprzyjające tego rodzaju przedsięwzięciom; dowodem tego najlepszym przyszłoroczna wystawa powszechna w Paryżu, w której wszystkie niemal moca:stwa europejskie udziału odmówiły. Nasze stosunki rolnicze i wogóle ekonomiczne nie upoważniały również do obiecujących przypuszczeń dla wystawy, która zresztą w ostatnich latach zbyt często się powtarzała, ażeby na niej rolnictwo nasze, choćby w lepszym nawet niż dziś znajdowało się położeniu, z czemś nowem i godnem uwagi wystąpić mogło.

Wiedział o tem wszystkim naturalnie komitet wystawowy, z łona członków Towarzystwa wyścigów konnych wybrany, a jednak nie cofnął się przed urządzeniem wystawy — i ostatecznie dobrze zrobił. Wszelki ruch jest objawem żywotnym i bodźcem do życia, tak jak martwa cisza i głuchy spokój są śmierci oznaką. Samo liczniejsze zebranie się ziemian, zetknięcie się ich bezpośrednio ze sobą, powierzenie sobie wzajem potrzeb, kłopotów i nadziei, ma w sobie wiele dobrego pod względem zarówno moralnym jak utylitarnym; — widok nadesłanych choćby nielicznie ale doborowych okazów jest zawsze pokrzepiającym, wskazuje bowiem, że rolnictwo u nas nie zostaje w takim stanie zacołania, jakby się może komu zdawało, i że posiada pierwiastki i żywioły, które przy łada pomyślniejszych okolicznościach na szybki jego rozwój wpłynąć mogą.

Zresztą należy się też coś od ziemian i miastu, którego ogromny żołądek tyle produktów rolniczych konsumuje. Trochę więcej ruchu, trochę więcej targu po handlach i restauracjach, trochę więcej ożywienia po teatrach, ogrodach i t. d., to tylko słuszną i należną wymianą wzajemnych

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Bolesław skorzystał z rady Milskiego. Przedarłszy się przez trzy salony, nabite gośćmi obojga płci, wsunął się do gabinetu pana Rodowskiego.

Było tu rzeczywiście weselej i głośniej.

W pokoju niewielkich rozmiarów znajdowało się kilkunastu panów. Bolesław przywitał się z Rolskim i Kostromskim i stanął pod piecem, nie chcąc przerywać jakiejś ożywionej dysputy, która była już w pełnym biegu. Domo-radzki, rozłożony wygodnie na sofie, odpowiedział na jego uprzejmy ukłon niedbałym ruchem głowy.

Rej wodził w tem kółku nieznany mu mężczyzna nie zwykłego wyglądu. Wysoki, zbudowany dobrze, miał twarz niezmiernie ruchliwą i młodą, a czuprynę, porastającą bujnie wypukłą czaszkę, zupełnie siwą. Biały wąsik, wykręcony w górę, sterczał z obu stron prostego, dość grubego nosa,

nadając temu obliczu o ostrych, wyrazistych rysach, coś zawadyackiego.

— A ja nie przestanę twierdzić, choćbyście mnie panowie zasypywali argumentami stokroć więcej przekonywającymi — prawil, kołyszając się w krześle amerykańskim, które stało przed dużym biurkiem — że w ten sposób nie pokonywa nikt kierunku, jaki uważa za szkodliwy. Dyplomatyczne milczenie traci moc swoją tam, gdzie potrzeba walczyć.

— Wstrętna to walka, szanowny panie Dramiński, — odezwał się redaktor Rolski — gdy się ma do czynienia z ludźmi bez wychowania. W takim razie lepiej udawać, że się nie widzi co się dzieje i czekać cierpliwie na ostateczny wynik.

Polityka to strusia — mówił Dramiński — który chowa głowę w piasku, mniemając, że go myśliwy nie dostrzeże. Ale strzelec mierzy i paf! kula siedzi. Ileż to razy, panie Rolski, nazwali pana pozytywiści warszawscy starym niedo-łęgą?

Rolski uśmiechnął się kwaśno, a reszta rozśmiała się wesoło.

— A i pana nie oszczędzono — wołał Dramiński, zwracając się do Kostromskiego. — Wszakże to z „Gwiazdy”, czy tam z innego pisma postępowego, bo już nie pomnę, gdzie czytałem, dowiedziałem się, że pan absolutnie nic nie umiesz, że jesteś niepotrzebnym gratem literackim.

usług, jakie istnieć powinny między mieszczuchami a wieśniakami, ludzi odrębnych sfer i powołań, ale zawsze jedną rodzinę składającymi.

Już pierwszy rzut oka na plac Ujazdowski wskazuje, że komitet wystawowy widział jasno i rozumiał położenie; jeśli nie o połowę, to o trzecią część mniej niż zwykle zajęto miejsca pod wystawę. Wszedłszy wewnątrz ogrodzenia spostrzeżemy, że obory i stajnie, które dawniej dokoła prawie plac obiegały, zredukowane zostały do jednego z krótszych jego boków, i wszystko w tym stosunku; jedne tylko szopy dla trzody i owiec pozostały na dawnych miejscach jeśli się nie mylimy, w dawnych rozmiarach, co właśnie świadczy także o trafności rzutu oka członków komitetu, gdyż szopy te całkowicie niemal wypełnione zostały. Zresztą, w porównaniu z dawniejszymi laty, plac wystawowy bardzo skromną ma fizyognomię. Na środku placu wznosi się jeden, jedyny ozdobny kiosk z maszynami rolniczymi W. Lilpopa, reprezentanta Tow. przemysł. Lilpop, Rau i Loewenstein; głównego pawilonu przemysłowego, pozostałego z lat dawnych, część tylko zajęta okazami rozmaitych przemysłów. Obok niego mieści się w niewielkiej przestrzeni pozakonkursowy dział maszyn rolniczych, który dawniej zajmował cały jeden bok placu, a który obecnie, oprócz wymienionego kiosku p. Lilpopa, reprezentuje kilka firm zaledwie: Tadeusz Kowalski i A. Trylski, Alfred Grodzki, A. Bandtke i Tow. akcyjne Warsz. fabryki machin, narzędzi rolniczych i odlewów. Nawprost pawilonu głównego, na jednej linii z chlewami dla trzody, ustawiono dwa kurniki i dwie klatki dla psów. Łoże zniknęły; natomiast pod drzewami, ciągnącymi się wzdłuż parkanu od strony alei Ujazdowskiej, urządzono rodzaj ogrodu, z improwizowanymi klombikami. Ogród ten zrazu miał stanowić miejsce uprzywilejowane, do którego wpuszczano tylko posiadaczy droższych biletów, z wielkim niezadowoleniem gości 15 o kopiejkowych, którzy w ruchach swoich na placu wystawowym rzeczywiście mocno byli ograniczeni. Dzisiaj atoli rzecz ta jakoś się utarła, i o ile zauważyliśmy, wszyscy teraz swobodnie krążą po całym placu, nie wyjmując i ogrodu, który zresztą, Bogiem a prawdą, nie zasługuje na pierwotne swoje wyszczególnienie. W pośrodku ogrodu wznosi się pawilon J. W. Gerał-Gubernatora, prezesa wystawy, a nieopodal kiosk orkiestry pp. Łusakowskiego i Konopaska. Jeśli do tego dodamy drugą esteradę dla orkiestry strażackiej w przeciwnej stronie placu, dwie restauracje, droższą i tańszą, na dwóch rogach oparkania, i cukiernię, będziemy mieli podobno mniej więcej kompletny szkic urządzenia wystawy, A. prawda! O mało nie zapomnieliśmy o kolei żelaznej elektrycznej, która opasuje dokoła plac wystawy, a która w jednym odkrytym wagoniku obwoząc żądną wrażeń publiczność po 10 kop. od osoby, niema najdalszego nawet związku z wystawą inwentarza a cyrkulację po placu bardzo utrudnia.

Koni wszystkich na wystawie znajduje się 50, należących do 19 wystawców; była przeszło 120 okazów, z 14 obór pochodzących. Stajnie to i obory znane po większej

Powtórnie rozległ się śmiech słuchających.

— A panu Domoradzkiemu radzono, aby kazał się swojemi lichemi komediami wypchać i ustawić w muzeum, jako mumię, któraby odstraszała wszystkich nieudolnych pismaków od bezpożytecznego bazgrania. Tak wydrukowali dosłownie.

Domoradzki mruknął: — Hołota!

— A panu, panie Zagrodowski, polecili wieczny odpoczynek na laurach, dopóki do reszty nie zidyociejesz. Czy tak?

— Tak było i to nie raz, nie dwa — odpowiedział pan Zagrodowski, naczelny redaktor „Zwiastuna Powszechnego“, nizki, krępy starzec, z dużą, okrągłą głową, z czołem wysokim i niepospolicie wyniosłym, pod którym błyszczało dwoje czarnych, świecących się oczu. — Na mnie zwracali pozytywiści najczęściej swoje armaty bibulane, nabite oszczerstwami, obelgami i insynuacjami. Zrazu gniewała mnie ta szczególna szermierka, ale z czasem przywykłem do niej i przestałem się oburzać. Wszystko to prawda, panie Dramiński, ale i to prawda, że posiadasz niezwykły talent przypominania ludziom rzeczy arcy-słodkich.

— A panowie posiadacie znów dziwny talent cierpliwego znoszenia nieprzyzwoitych wybryków garstki rozhułkanej młodzieży — wyrzekł Dramiński, zrywając się z krze-

części z wystaw poprzedzających; nad zaletami ich ogólnymi a tem bardziej nad przymiotami pojedynczych okazów, w tem krótkim sprawozdaniu rozwoźić się nie możemy; zresztą z listy nagrodzonych, którą podały wszystkie dzienniki, czytelnicy nasi wiedzą już zapewne, jak wypadła ocena sędziów wystawowych. Szesnaście owczarni nadesłało około trzystu sztuk matek, tryków i jagniąt. Wśród trzody wyróżniają się jak zawsze chlewnie p. Izabeli Ryx z Prażmowa, oraz pana Ant. Bobrowskiego ze Snopkowa, którego też konie chlubnie znane z poprzednich wystaw, i tego roku zajmują jedno z miejsc najpocześniejszych. Pani Ryx nie ma też współzawodnika w dziale drobiu, w którym jej kury, gęsi i kaczki królują niepodzielnie, zarówno ilością, pięknoscią okazów, jak racjonalnym i praktycznym kierunkiem hodowli na wielką prowadzonej skalę.

Wśród psów, przeważnie reprezentowanych przez piękne niekiedy okazy ras myśliwskich, odznacza się Mikro b, pies owczarski, czarny, własność p. Gustawa Liepchea, owczarza z Kociołek (gub. Piotrkowska). Rozumne to zwierzę pełni ni mniej ni więcej tylko następujące usługi: nie puszcza obcych ludzi do owczarni, wygania z owczarni owce, nie pozwala im pić wody w kałużach, w drodze na pastwisko nie pozwala im zostawać w tyle i robić szkody, nie pozwala im przekraczać granic pola, pilnuje gromady; po powrocie do domu udaje się w pole, dla przekonania się, czy która owca nie została, a w takim razie odstawia ją do owczarni i broni w drodze; postawiony na warcie, stoi na miejscu i spełnia dane zlecenie. Zaprawdę, jeśli rzeczywistość odpowiada temu stanowi służby, to pies ten wart dyplomu — na owczarza.

W dziale przedmiotów mających związek z pracą i chowem koni, mieszczącym się w części pawilonu przemysłowego, zwracają na siebie uwagę wyroby warsztatów studzienickich, wóz, bryczka, a obok tego przedmioty należące do zakresu stolarstwa, kowalstwa, szawetwa, odznaczające się względną dobrocią materiału i wyrobu, oraz przystępnością cen. Tam spotykamy także model wozu i bryczkę ze znanej fabryki szydłowieckiej. Dalej warto tutaj obejrzeć wyroby energicznego i pomysłowego właściciela fabryki przedmiotów z drutu, p. Edmunda Chrzanowskiego, a mianowicie ulepszone kagance dla koni i psów, siatki do stajen chroniące od owadów, klatki rozmaite dla drobiu i ptactwa, wreszcie premiiowane już na poprzednich wystawach sita do koniczyń.

W dziale nabiałowym, wystąpiła z nabiałem tylko jedna pani Franciszka Sliwowska ze Skordyowa, której masło w oselkach funtowych powszechnie znajduje uznanie. Zresztą widzimy tutaj same tylko przyrządy służące do wyrabiania nabiału, a mianowicie masła, jak: masielnice rozmaitych systemów, centryfugi do odtłuszczania mleka, foremki do wygniatania masła i serów; wreszcie tutaj pomieszczono kefir, jako wyrób z mleka krowiego, i kumys z mleka kobyłego. A. B.

śła. Nie o to zresztą idzie, lecz o sprawy daleko ważniejsze. Posłuchajcie *patres patriae*, co wam powie głupi szlachcic z głuchej prowincyi, jak nas, wieśniaków, w ciszy serc waszych nazywacie. Oto ten „głupi“ szlachcic, ta od wichrów i żarów słonecznych ogorzała twarz powie wam, że nie spełnacie obowiązków swoich tak, jakby się należało.

Pogardliwie uśmiechnęli się redaktorowie, spoglądając na siebie z pod czoła.

— Uśmiechacie się? — prawil Dramiński, stojąc przed biurkiem, na którym oparł swe białe ręce. — Lekceważycie sobie ogorzałą twarz? Nie bronię, ale proszę mnie wysłuchać. Temu lat kilkanaście zjawilo się w kraju kółko ludzi, które postanowilo zreformować nasze społeczeństwo. Kółko to powiedziało sobie, że trzeba być trzeźwym i rozważnym... Więc na miejscu dawnych ołtarzów ustawiono nowe, na których palono kadzidla na cześć rozumu, dobrobytu i tak zwanej pracy organicznej. Był to naturalny przewrót pojęć. Musiał on nastąpić, jak po każdym zbytniem naprężeniu nerwów chwilowe nadchodzi omdlenie, jak po burzy cisza, po krwawej walce — leczenie się z ran.

Redaktorowie nie uśmiechali się już. Słuchali bardzo uważnie.

— Dziwicie się — mówił Dramiński, — że ogorzała twarz z głuchej prowincyi tak prawi? Poczekajcie, do-

# FRANCYA ŻYDZIAŁA.

## STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

### Tom II.

#### Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Porównajmy atmosferę pojęć w jakiej żyli proletaryusze dawniejsi, z atmosferą w jakiej żyją dzisiejsi a zrozumimy, że przez prostą konsekwencję, ordynaryjność uczuć wyrodziła pospolitość w wyrobach.

Dawniej wszedłszy do mieszkania robotnika, znalazł tam owe obrazy korporacyjne, sztychowane staraniem syndyków i przysięgłych, a przedstawiające świętych patronów każdej korporacji. Podczas gdy jedne rysunki przedstawiały główne wypadki z żywota świętego, szczegóły jego męczeństwa, drugie przedstawiały narzędzia profesyjne.

Te ryciny, które rozdawano między członków bractwa, przedstawiały niby symbol zjednoczenia się wspólnego w tych samych modlitwach i w tej samej wierze. Zawieszano je w warsztacie, a święty, w nimbie błyszczącym, w sukniach malowanych niekiedy krzyżującymi kolorami, spoglądał z góry na majstra i czeladnika, na robotnika który już zrobił swój majstersztyk, i na ucznia, nowicyusza jeszcze, pracujących co sił starczyło.

Cóż dzisiaj ujrzałbyś w tem miejscu? Wstrętne karykatury przedstawiające księży pijanych (!), kobiety podkasane, sceny pijackiego nierządu.

Kościół dawał robotnikom świętych niebieskich za towarzyszków, prasa farmazoniska i żydowska stawia ich na równi z galernikami.

Za pomocą tajemniczej działalności umysłu, ten odmieniony stan duszy objawia się w utworach materialnych. Praca wykonana bez zapału, przez człowieka którego wyobraźnia zbrudzona jest czytaniem rzeczy ohydnych, zasmuconą przekonaniem, że los jego nie różni się od losu kryminalistów, nie posiada dawniejszej delikatności. Ręka stawiała się ciężką, w miarę jak myśl stawiała się poziomą, a wielki ruch pornograficzny i ateistyczny lat ostatnich, pozbawiając naszych rzemieślników wszelkiego ideału, pozbawił ich jednocześnie gustu.

Do tych przyczyn niższości dodać należy nielojalną konkurencją, która działa swobodnie, dzięki pogardzie rządów zagranicznych dla naszego. Podrabiają nasze marki fabryczne i kładą je na wyrobach, niemających nic francuskiego.

Jakąż powagę mogą mieć skargi takich reprezentantów jak ci co opanowali naszą dyplomację. W Wiedniu mamy p. Foucher de Careil, niegdyś urzędowego kandydata

piero początek. Otóż wy, panowie znakomici, wielcy, zamiast zrozumieć, że prąd ten był koniecznym wynikiem poprzedniego ruchu, zamiast ująć go w swe dłonie doświadczone i w należyte wprowadzić łożysko, otworzyliście usta zdumieni, wołając: co się to stało? Stała się rzecz bardzo zwykła. Było rzeczą waszą zrozumieć ducha czasu i ułatwić mu nowy eksperyment. Ale wy nie umieliście przyłożyć ucha do piersi swojego społeczeństwa, a gniewacie się na garstkę młodzieży, która was zastąpiła.

— Ładnie nas zastąpiła — odezwał się Rolski. Zabezpieciła wiarę, sponiewierała wszelką zasługę.

— Wprowadziła do prasy warszawskiej gwarę i metodę przekupek z za Żelaznej Bramy — dorzucił Kostromski.

— A was, ogorzałe twarze, — dodał Zagrodowski — odsądziła od czci i wiary, winiąc was za wszystkie nieszczęścia kraju.

— Nie przeczę, że się tak stało — mówił Dramiński, — ale któż temu winien? Bez wodza i opiekuna, puszczone samopas, wpadła owa garstka na bezdroża.

— Trudno prowadzić ateuszów i materialistów — wtrącił Rolski.

— Panowie! — zawołał Dramiński — któż z nas nie wątpił kiedyś, nie chciał zdobywać nieba, nie udawał tytana, Promoteusza? Tylko bardzo mierne umysły zadowolają się w rozkwicie młodości mądrością nianiek i pierwszych klas

cesarstwa, który stał się służalczym oportunistą, a który niegdyś okradł biednego prywatocenta z jego dwudziestoletniej pracy nad Leibnitzem i położył na tem dziele swoją markę fabryczną. Na konsula generalnego do Panamy, aby jej dopomóż odrobić się kosztem akcyonaryuszów kanału. wysłano deputowanego Levieille, skazanego świeżo przez sądy za pewne nieregularności finansowe. W Egipcie mieliśmy Barrera, gdzieindziej znów ambasadora, którego siostrzenica została w Marsylii skazana na pół roku więzienia, za liczne oszustwa których się dopuściła, podając się za arcyksiężniczkę austriacką; w Rzymie mamy Gérarda.

Po wojnie, kiedy cesarzowa Augusta zażądała lektora francuskiego, odpowiedziano jej że niepodobna będzie znaleźć francuza tak podłego, żeby się podjął tego urzędowania w Berlinie.

Gerard ofiarował swoje usługi, i traktowany przez pół jako lokaj, przez pół jako lektor, karany gdy się spóźnił o kwadrans, podjął się tego okropnego rzemiosła, które zmuszało go uśmiechać się na wszystkie sarkazmy rzucane przeciw jego nieszczęśliwej ojczyźnie w tym pałacu, który od rana do wieczora brzmiał wrzaskami radości zwycięzców. Gambetta, który ciągle czytał na ludzi tak pozbawionych wszelkiej godności, żeby można było od nich wszystkiego zażądać, wziął Gerarda z posród służby monarchini niemieckiej, aby zeń uczynić sługę rzeczypospolitej.

Podczas gdy robotnicy nasi cisną się do miast poszukując pracy, której coraz bardziej brakuje, rolnictwo idzie w zaniedbanie. W niektórych okolicach nikt nie chce wziąć folwarku w dzierżawę za nic w świecie, ziemia staniała prawie o trzy czwarte wartości. Sprawozdanie Towarzystwa rolników francuskich o położeniu departamentu de l'Aisne, mieści w sobie wyznania rozdzierające serce.

Na posiedzeniu 24 Lutego 1884 p. de Saint Vallier stwierdził, że w departamencie de l'Aisne, w którym niegdyś rolnictwo było w kwitującym stanie, ziemia tak spadła w cenie, że 840 folwarków nie mogło znaleźć amatorów nawet za opłatą równającą się wysokości podatków, i że w samym okręgu laońskim 7040 hektarów roli leżało odłogiem. Według byłego ambasadora francuskiego w Berlinie połowa gospodarstw w okręgu tym od lat pięciu zmarniała zupełnie, a przeszło połowa tych co się jeszcze trzymają pozostaje w ostateczności.

W sprawozdaniu, którego Meline nie chciał podać do wiadomości publicznej, p. Gentilliez wykazał, że w okręgu Marle położenie jest równie fatalne jak w okr. Laon; 17 folwarków, reprezentujących 3,270 hektarów, porzucili dzierżawcy i muszą je eksploatować sami właściciele, a 116 folwarków, reprezentujących 5,563 hektarów, opuścili dzierżawcy wskutek zupełnego bankructwa, 1,603 hektarów leży odłogiem.

I jak wam się zdaje? co na to Meline? Oto chciał pana Gentilliez'a ozdobić odznaką „Zasługi rolniczej“!...

gimnazjalnych. Trzeba dużo przecierpieć, aby wrócić do pokory dziecięca, do wiary prostaczka. Szturmowałem i ja do zagadek odwiecznych. Kipiąca myśl moja nie przepaliła zasłony, która pokrywa te straszliwe znaki zapytania. Szamotałem się długo i dużo, zanim przyznałem się przed sobą samym do niemocy, do ograniczoności rozumu i świadomości ludzkiej. Jakże chcecie, aby ta młodzież, która zapatrzyła się i zasłuchała w nowinki Zachodu, która olśniona błyskotliwymi zdobyczami i głośniebrzmąciami obietnicami pozytywistów i materialistów, uwierzyła mistrzom swoim na słowo, jakże chcecie, aby przeniknęła odrazu nicosć tej najnowszej nauki?

Dramiński, który przemawiał na początku tonem drwiącym, spoważniał przy końcu. Wzniósłszy oczy w górę, zamilkł. Ostre rysy jego twarzy złagodniały. Powiał na nie cichy smutek i zdawał się je wyglądać, zacierać.

Nikt nie śmiał przerwać uroczystego spokoju, który zapanował w gabinecie pana Rodowskiego. Do obecnych już osób przybyło podczas rozprawy kilka innych. Alfred stał obok Bolesława przy piecu, Milski oparł się plecami na drzwiach, zjawił się na progu i pan Rodowski. Wszyscy spoglądali na Dramińskiego z owym niemym szacunkiem, który bywa zawsze nagrodą słów, wypowiedzianych z głębi przekonania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W tej rzeczypospolitej, w której wszystko umiera: sztuka, literatura, przemysł, prosperuje jedynie handel win. Cyfry, jakich dostarcza statystyka, którą nazwano gdzieś „sztuką sprawdzania faktów”, są przerażające.

Liczba szynków wzrasta z niesłychaną szybkością.

Liczba ta w r. 1869	wynosiła	366,507.
" " 1882	"	376,520.
" " 1883	"	402,534.
" " 1884	"	415,327.

W cyfrze tej nie są objęci szynkarze paryzcy, których jest 35,000.

Oto, na podstawie wykazu opłaty konsumcyjnej, stosunek w jakim w ostatnich latach wzrastała w Paryżu konsumpcja alkoholu:

1877	.	.	.	107,481
1878	.	.	.	123,111
1879	.	.	.	125,211
1880	.	.	.	132,138
1881	.	.	.	145,867
1882	.	.	.	148,111
1883	.	.	.	145,467
1884	.	.	.	147,035
1885	.	.	.	141,129.

Robotnik paryzki potrzebuje rzeczywiście pić do zbyt ku Rasy podupadają; najsilniejsi ludzie z prowincji prędko zużywają się w tym Paryżu, który psuje i wyczerpuje. Paryżanie rodzą się starymi, a podtrzymuje ich jedynie siła nerwów, która musi się ciągle krzepić alkoholem.

Wlewa się pewne napoje w ciało, tak jakby się zapuszczano sztylet w skórę, żeby wywołać silne podrażnienie, wrażenie ostre i gwałtowne, które porusza, podbudza, wstrząsa. Kobiety, ludzie słabi, chorowici, zastrzykują sobie morfinę, robotnicy wlewają w siebie alkohol, i jedni i drudzy doznają chwilowo błęgiego uczucia, przyspieszenia ruchu a zarazem ulgi.

Mózg domaga się tych środków tonicznych gwałtowniej jeszcze niż żołądek. Bachus, który miał tyle imion w starożytności, zwał się Liber (Wolny) tak dobrze jak Dionisios; jakoż uwalnia on rzeczywiście, wyzwala wydziedziczonych z kajdan rzeczywistości, rozwiązuje serca. Odpoczywając w szynku, robotnik urządza świat po swojemu, między jedną a drugą kolejką; widzi spełnionym sen o szczęściu wymarzonem którego nigdy osiągnąć nie może, czuje się w posiadaniu jedynego ideału jaki mu pozostawiono. Jak ów Centaur, któremu geniusz pijaństwa związał ręce z tyłu, lud jest jeńcem alkoholizmu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

-- A ja—mówiła ona—za dwa lata, będę już dorosłą panną, gdy ty, Stasiu, pozostaniesz jeszcze wtedy tym, kim dziś jesteś... uczniem... dzieckiem...

— Jakto uczniem? jakto dzieckiem? — przerwał on zaperzony. — Za dwa lata, będę studentem uniwersytetu, będę człowiekiem dojrzałej nauki, odpowiedzialnym za czyny; gdy ty wtedy trzymać się jeszcze musisz fartuszka mamy, gdy ciebie zwać będą jeszcze wtedy Jadwisią... podlotkiem. Dziś właśnie skończyłem lat szesnaście, a tyś przecie o dwa lata młodsza odemnie...

— O! bardzo przepraszam, — zawołała ona z urazą — nie o dwa, lecz tylko o rok i kilka miesięcy! Różnica wieku między nami nie tak wielka, jak ci się zdaje; zresztą, kobieta zawsze jest starszą od mężczyzny. Ja, w szesnastym roku, będę już nosiła długie suknie, mama da mi swą bransoletkę, tatko kupi śliczne kolczyki i zegarek, włosy przestanę brzydko czesać we dwa wiszące warkocze, a nakryję je pięknym kokiem od fryzjera. Co znowu? podlotek w długiej sukni, z bransoletką na ręku, z drogiemi kolczykami w uszach, z zegareczkiem u paska, z kokiem na głowie?... Gdzieżes widział takiego podlotka!... A ty co? w szesnastym roku: b, a, ba, w osmnastym: c, a, ca; nawet w dwudziestym: d, a, da... zawsze nad książką, zawsze w mundurze szkolnym, pod nadzorem inspektorów, dyrektorów, kuratorów. Piękny mi dojrzały człowiek, którego za przewinienie wpakować mogą do kozy... jeżeli nie co gorszego jeszcze!...

I zaśmiała się ironicznie, bo uczyła srogi gniew w sercu, za to niesłuszne obliczenie jej wieku, kiedy istotnie tylko o rok i dziesięć miesięcy młodszą była od niego.

Chłopiec zaczerwienił się pod złośliwą przymówką o kozie i o czemś gorszem od kozy; byłby się niezawodnie dobrze odciął szydzącej z niego dziewczynie, bo jak twierdzili wszyscy, miał głowę nie do pozłoty; lecz w tej chwili głowa mu jakoś nie dopisała; uczył, że mu się język dziwnie plączę, wyrazy oburzenia giną w szepcie na ustach.

Ta przyszłość za dwa lata, z długą suknią, z kolczykami, z tym kokiem Jadwisi, wydała mu się groźną, przerażającą niemal.

Szli teraz oboje topolową drogą, od dworu rodziców Jadwisi, w stronę łąki pod lasem, na zwykłą, nim słońce zajdzie, przechadzkę, która się prawie co dzień powtarzała w czasie wakacyj.

Dwoje tych dzieci łączyła od kołyski ścisła zażyłość, rodzice ich bowiem sąsiadowali z sobą o miedzę. Wyszędłszy z dworu, w którym przyszła na świat Jadwisia, a kiedyś jej ojciec, jej dziad, widać było, nie dalej, jak na wiorstę odległą, bielegący dwór, gdzie się urodził Staś, i gdzie również z dziadów, pradziadów, mieszkała jego rodzina po matce. Z pokolenia na pokolenie przechodził serdeczny stosunek sąsiadów o miedzę. Staś zbliżony wiekiem do Jadwisi, małym dziecięciem najlepiej z nią umiał się bawić; dziś, gdy podrośł, tak samo znajdował rozrywkę w jej towarzystwie i bądź na koniku, bądź piechotą, co dzień, przed zachodem słońca, wymykał się do niej z rodzicielskiego domu.

Oddany do szkół w Poznaniu, chłopiec wracał na wieś w święta i w wakacje, z myślą o swojej towarzysze uciech, a zwykle dzielił się z nią wrażeniami wywiezionymi z miasta, opowiadał przygody szkolne, tłumaczył jej w streszczeniu wiedzę, którą nabywał w klasach, spowiadał się z marzeń o przyszłości, opartej na tejże wiedzy.

Dotąd jego nauka, wykładana przez profesorskie powagi, jego śmiałość, nabyta w skutek oswojenia się z gwarem tłumniejszym ludności miejskiej, jego rozmaitość w poglądach na zdarzenia i ludzi, nawet jego mundurek, różniący się zupełnie od odzieży maków na wsi, nawet ta czapka, dziwnie ostemplowana na lampasie, dawały mu wielką moralną przewagę nad dziewczynką, która za obręb pól, łąk, lasów wiejskich, nie wybiegła jeszcze nigdy dalej.

Dziś widocznie zaszło coś innego: Jadwisia nie uznawała tej przewagi, którą nawet lekcewazyła w tej chwili. W owej przyszłej możebności stania się dorosłą panną, gdy on trzymać się jeszcze musi szkolnej ławy, ukazywała mu swą wyższość, a wyższość taką, jakiej się chłopiec, sam nie wiedząc dla czego uląkł.

I uląkłszy się, stał pokornie przed tą przyszłą władczynią w długiej sukni, z kokiem od fryzjera, abdykował bez szemrania ze swej dotychczasowej przewagi, zwiesił melancholicznie głowę, opuścił ręce w jakiejś srodze zatroskanej rezygnacji—i posmutniał dziwnie.

Czternastoletnia Jadwisia była kobietą, była więc istotnie starszą w przenikliwości od szesnastoletniego Stasia; ujrzawszy chłopczyka w tej kornej i przygnębionej postawie, pojęła w lot, że wybiła godzina jej władzy—i wielce się rozradowała w duchu pierwszym poczuciem swej potęgi. Lecz wnet dobre w gruncie serce wzięło w niej górę nad próżnością; żal jej się zrobiło towarzysza, który zawsze był taki dobry dla niej.

— Więc poco ujmujesz mi lat i chcesz, aby mnie uważano za podlotka?—ozwała się już łagodniej.

— Bo...—jęknął—bo chyba... tak mi się przynajmniej zdawało... że jestem starszy od ciebie...

— No, tak, o to się z tobą nie sprzecam! Ale powiedzże sam, czy dziś już nawet wyglądam jak dziecko? Spójrz na mnie! wyrosłam bardzo, że niemal ciebie doganiam, mama powierza mi już klucze od spiżarni, apteczki, tatko każe często sprawdzać rachunki gospodarskie, tego roku byłam na weselu mego kuzyna, jako druchna, z bukietem mirtowym przy białej sukience... Pamiętasz, jakie miałam powodzenie w tańcu?... nawet twój brat wciąż mnie wybierał do mazura; mimo to, choć lepiej tańczyć z dorosłymi, jam przecie często wybierała ciebie.

Staś rozchmurzył się pod wpływem wspomnień o weselu.

— Jakaś ty była wtedy ładna, Jadwisiu, a jaka dobra, aż strach!—odrzekł z zapałem.

— Doprawdy? — pytała, z budzącą się w niej kokieterią—a teraz już nie strach?

— Teraz mówisz, że jestem dzieckiem nad abecadłem.

— A ty utrzymujesz, że będę zawsze podlotkiem; radbyś mnie zmienić w niemowlę... tymczasem ja dziś już podlotkiem być nie chcę!

— Więc czemuż chcesz być?

— Nie czem, lecz kimś... naprzykład: druchną w białej

sukience — mówiła, śmiejąc się serdecznie; a potem nagle zapytała. — Kimże ty chcesz być?

Chłopiec naraz uczuł jakiś dziwny, gorący dreszcz, który szedł po nim od stóp do głowy. Pragnął odpowiedzieć: cesarzem, wieszczem, Bóg wie kimś, najpotężniejszym, naj-sławniejszym na całej kuli ziemskiej; ale słowa uwieźły mu nagle w gardle.

— Ja? — bąknął — ja... I utkwivszy w nią wzrok jakiś niezwykajny, zaczerwienił się na policzkach, aż po białka oczu, zaczerwienił się na czole, aż do korzeni krótko ostrzyżonych włosów; czerwonosć ta nawet spływać mu poczęła na szyję.

W tej chwili Jadwisia także uczuła jakiś żar podskórny na twarzy.

Ach! jakże ich coś okropnie zawstydziło! Narazie nie mogli sobie zdać sprawy, co to takiego. On natychmiast wbił wzrok w kępkę trawy pod nogami, stał jak wryty; myśl jego bezładnie rozogniała się żądzą zostania cesarzem, prorokiem, kimś takim, ponad wszystkich wyższym, które-goby Jadwisia nie lekceważyła, a któryby sam dobrowolnie ukorzył się w proch przed nią. Ona także spuściła w dół oczy i poczęła skwapliwie owijać róg fartuszka na palec; zawstydził ją wzrok jego dziwnie niezwykajny, zawstydziły ją te niezwykle jego rumieńce.

Nagle przeleciała ponad nimi kracząca wronka, a siadając na topoli załopotowała w gałęziach.

Dzieci przelęknęły się tego krakania i tego łopotu.

— Co to jest? — zapytała trwożnie ona.

Lecz w tej chwili spostrzegłszy wronkę, wybuchnęła głośnym śmiechem, a otrząsając się z niepokojących wrażeń, przysłała do zupełnej równowagi.

— Dobrze, dobrze, — zawołała pospiesznie, a wesoło — niech i tak będzie, że jestem podlotkiem! Podlotek widocznie pochodzi od słowa latać, my też jeszcze wczoraj lataliśmy, jak ptaszki, goniąc za motylami, ubiegając jedno drugiego przy zerwaniu kwiatka na łące. Czyż nie lepiej i dziś biegać, skakać, pustować po dawnemu, zamiast się swarzyć o ten wiatr, co wieje w polu, o to, co będzie za lat dwa... Co będzie, to będzie!... zobaczymy potem... Tymczasem przyszedłeś do nas w zamiarze zabawienia się z mną wesoło, w dniu twych urodzin; porzućmy więc gadaninę o niczem i bawmy się! Nie jestem od tego, żeby pobiegać, siedziałam kamieniem od rana nad lekcjami... No, cóż tak patrzysz na mnie? wymyśliła jaką grę lataną?... chcę biegać.

Rzeczywiście Staś wlepił w nią oczy, niby w cudowny obraz, a zebranie myśli dla ułożenia gry latanej, było dla niego w tej chwili niepodobnym prawie.

Taka bo dzisiaj śliczna była ta Jadwisia! szczególnie po tem zapłonienu i po tym strachu obojga, jakby nie ta sama, nie dziecko, nie podlotek!

Chłopiec czuł że mu coś wlało w oczy, w uszy, w gardło, w piersi, od tej śliczności Jadwisi; czuł że jużby po wiek wieków na nic nie chciał patrzeć, tylko na nią, niczego nie słuchać, prócz muzyki jej głosu, nie chciałby nic rzec, prócz czegós... coby go chyba zaraz położyło trupem, gdyby to wrzekł.

Teraz serce dygotało w nim ciepłuchno i mięciuchno, ale tak jakoś dziwnie drażniąco, że się musiał śmiać bezmyślnie, niby od łaskotek.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## JUDAICA

Kraków, dnia 10 Czerwca 1888 r.

Wiedeński poseł Pernerstorfer, wypowiedział niedawno w parlamencie wiedeńskim mowę siarczystą, w której, na podstawie licznych i nadzwyczaj jaskrawych faktów, zarzucił lwowskiemu sądowi apelacyjnemu największą korupcję. Złe było zakorzenione głównie za poprzedniego prezydenta, barona Schenka, który przed rokiem powołany został do Izby panów. W korupcyi, o której Pernerstorfer mówił, odgrywali wybitną rolę, prócz sędziów samych, panowie adwokaci lwowscy, między tymi zaś miejsce naczelne zajmuje dr. Emanuel Roiński. Ponieważ przed rokiem mieszkałem we Lwowie i znam bardzo dobrze tamtejsze stosunki, więc nie od rzeczy będzie, jeśli w zamiarze zbudowania czytelników „Roli“, zapoznam ich z tą arcy ciekawą osobistością.

Dr. Emanuel Roiński był przed laty jeszcze niewielu prostym żydkiem i nazywał się Wurst, co po niemiecku

znaczy „kielbasa“. Przypuszczam jednak, że wówczas była to kielbasa „koszerna“, bo przecież „trefną“ żyd by być nie mógł. Sprytny semita powiedział sobie, że jeśli chce zrobić karierę i majątek, musi nie tylko wiarę chrześcijańską przyjąć, lecz także nazwisko zmienić. Jak pomyślał, tak uczynił. Z żyda zrobił się na pozór gorliwym katolikiem, z prostego Wursta został niby szlachcicem, Roińskim. Wypada tu nadmienić, że brat jego rodzony, inżynier, umarł Wurstem.

Dokonawszy tych dwóch rzeczy, kupił sobie konia, i uwijając się po ulicach Lwowa, zaczął odgrywać rolę eleganckiego adwokata. Prócz tego, wkręcał się do towarzysztw ludzi młodych a bogatych, by między nimi jednać sobie klientów. Nizkie ukłony były mu w tem wielce pomocne. Wyobraźcie sobie figurkę niską, trochę ryżawą, cherlawą i cichutko chodzącą. Taki człowiek wszędzie się wsunie, bo i kot eicho chodząc najłatwiej dostaje się do spizarni, ale jakie w niej potem robi spustoszenie, o tem gospodynie mogłyby wiele powiedzieć.

Już w owej epoce wszedł był on w kolizję z kodeksem karnym, ponieważ przywłaszczył sobie kwotę 20,000 guld., i tylko w ten sposób kary uniknął, że ożeniwszy się z osobą bogatą, pieniądze te zapłacił. Po niejakiem czasie zyskał sobie kilku wybitnych klientów, między nimi księcia Adama Sapię, który poruczając mu prowadzenie swoich spraw, z pewnością nie przypuszczał, jaki ptaszek będzie jego adwokatem.

Odtąd dawny Wurst zaczął w pierze porastać. Wystawił kamienicę, kupił majątek ziemski, gdzie zbudował pałac oświetlony lampami elektrycznymi, zaczął nabywać obrazy, słowem został panem. Ci, co nań zdaleka patrzyli, nie mogli się dość nadziwić jego szalonemu powodzeniu, gdyż nie wiedzieli, że człowiek ten zdobywał fortunę przedewszystkiem drogami nieuczciwymi. Hołdując starej zasadzie semickiej, że pieniądz zawsze jest dobry, bez względu na źródło, z którego płynie, zawiązał z prezydentem sądu apelacyjnego, baronem Schenkiem, i kilkoma radcami tegoż sądu stosunek serdecznej przyjaźni, by przy ich pomocy robić fortunę. Ktokolwiek miał interes brudny, a mógł dobrze zapłacić, ten szedł do dawnego Wursta, a terazniejszego Roińskiego, i przy jego pomocy sprawę niewątpliwie wygrywał.

Posel Pernerstorfer, nie obwijając prawdy w bawełnę, przytoczył kilka takich faktów *per nomen et cognomen*, więc nie od rzeczy będzie, jeśli i ja bodaj pokrótce o nich tu wspomnę. Pewien jegomość uwiódł biedną dziewczynę, a gdy spostrzegł iż rzecz cała musi się wydać, zaczął ją leczyć po swojemu, celem zatarcia śladów. Zbrodnia jednak stała się głośną i prokuratora zaczęła z urzędu jej dochodzić. Przestraszony uwodziciel, a był to człowiek bogaty, idzie do Roińskiego, ten zaś, po otrzymaniu sutego honorarium, nie tylko tego dokazał, że śledztwo zostało natychmiast wstrzymane, ale jeszcze uwodzicielowi wydano z sądu recepty i instrumenta, któremi leczył swoją ofiarę.

Fakt drugi: Roiński był adwokatem bogatego przemysłowca lwowskiego, Mikolascha. Chociaż pod względem majątkowym człowiek ten wcale nie stał źle, mimo to Roiński ogłasza pewnego dnia w sądzie jego upadłość, potem zaś, przy pomocy swoich przyjaciół w Apelacyi, zostaje, wbrew wszelkiemu prawu, zawiadowcą masy konkursowej, i w ciągu kilku miesięcy, na tej jednej operacyi, zarabia 24,000 guldenów.

Właścicielowi Monasterzysk, p. Mołodeckiemu, żydzi wydarli nieprawnie jedną wieś, wartości 100,000 guldenów. Tym, który im do tego dopomógł, był Roiński. Oszustwo było tak jawne i głośne, że prokuratora musiała przeciw niemu wystąpić. Mimo to, po kilku miesiącach, dzięki staraniom przyjaciół apelacyjnych, dochodzenie sądowe zostało we wszystkich kierunkach wstrzymane. Pan Mołodecki jest dziś biedniejszym o jedną wieś, a pan Roiński bogatszym o kilkanaście tysięcy.

Przytoczyłem faktów trzy, lecz gdyby tego zachodziła potrzeba, mógłbym ich podać na tuziny. Cały Lwów wie, że dawny Wurst a dzisiejszy Roiński jest każdej chwili gotów sprzedać tak ciało, jak duszę, jeźli tylko wiedział że mógłby na tem dobrze zarobić, a mimo to znajdują się jeszcze ludzie, którzy mu rękę podają, nawet wybierają go w charakterze pierwszego dyrektora do instytucyi tak poważnej i zasłużonej jak galicyjska kasa oszczędności.

Nie jestże to hańbą dla społeczeństwa, że po dobre rzeczy dzieją się w biały dzień? Że żyd, bez względu na to, czy jest dzisiejszym, czy wczorajszym, nie zmienia tak prędko dawnej natury, jak to się zdaje niejednemu idealistcie wdychającemu do assimilacyi żydostwa z rasą aryjską, o tem przekona nas także i to, że p. Roiński, w dobrze

zrozumianym interesie, mówi o sobie we Lwowie, że jest polakiem i wielkim patriotą, boć tem, łatwiej niż czem innem, może sobie szlachtę zjednać, tymczasem własne dzieci zupełnie inaczej wychowuje. Chłopców swoich pomieścił on w Melk, za Wiedniem, w zakładzie O. O. Benedyktynów, gdzie rok rocznie znajduje się także kilkunastu polaków, którzy trzymają się tam razem, jakby byli braćmi rodzonymi. Wyjątek stanowią tylko synowie papy Wursta. Ci żyją z Niemcami, do polskości zaś nawet się nie przyznają. A dla czego? Bo w Melk mają swoich synów wielcy panowie niemieccy, których łaskę chcieliby sobie młodzi semici już dziś zaskarbić. We Lwowie silnym jest Sapięha, lecz w Niemczech potężniejsi są Schwarzenbergi i Lichtensteiny!

Kończąc tę smutną sylwetkę, zwracam się do wszystkich ludzi uczciwych z zapytaniem, czy nie wstyd nam, że zamiast prac brudy we własnym domu, dopuszczamy aby je Niemcy wywlekali przed oblicze całej Europy? Czy nie lepiej człowieka nawskroś lichego zrobić nieszkodliwym, przez oddzielenie go od organizmu społecznego, niż dopuszczać, by wokoło siebie gangrenę szerzył? Czy czekać będziemy, aż znów jaki Pernerstorfer zawoła z trybuny parlamentarnej: Prosty oszustów robicie dyrektorami instytucyj publicznych!

Pomyślcie o tem!...

Stanisław Z....ski.

## NA POSTERUNKU.

Drobiazg naszego życia wobec wielkich scen tragedji dziejowej. — Monarcha-męczennik. — Czego się mogli uczyć śmiertelnicy zwyczajni? — Fałszywy i prawdziwy liberalizm. — Liberalizm praktykowany na drodze Terespolskiej. — Czego żałuję? — Niezadowolenie z „Roli“ w tak zwanem „Życiu“ p. Paprockiego. — Dlaczego „Rola“ popełnia grzech „brutalstwa“ i jak on wygląda? — *Cherem* w „Przeglądzie“ pana Wiślickiego rzucony przez p. Joska Finkelhausa. — Nieco o żydyżkach zostających pod wodzą p. Adama. — Faktorstwo w napadzie i gorąca krew wachodnia.

„Wszystek drobiazg naszego życia zasłaniają nam wielkie sceny tragedji dziejowej, rozgrywającej się w Berlinie“. Tak twierdzą nasi politycy fachowi, i zdaje mi się że tym razem nie mylą się w swojej obserwacji, co im zapewne nie przeszkodzi myśleć się dalej w swoich — wypowiedniach.

Istotnie, to co się dzieje, a właściwie to co się stało w dniu 15 b. m. w Berlinie, zapanowało nad umysłami najprzeciętniejszych nawet śmiertelników — zapanowało jako fakt doniosłości wielkiej nie tylko w stosunkach politycznych, ale i ogólnoludzkich. Trzy miesiące tylko zajmował Fryderyk III-ci tron Hohenzollernów, a jednak piękna i szlachetna jego postać monarsza odbija się na kartach historii niezatartym znakiem. Takie tragedye, jaką stanowiły chwile krótkiego panowania cesarza-męczennika, są zdolne nie tylko wzruszać ale i uczyć. Uczyli się więc, nie sami jeno politycy, lecz w ogóle ludziska, na jak potężną siłę może się zdobyć wola ludzka, gdy ją ożywia duch szlachetny, wielkie serce i równie wielkie poczucie obowiązku; uczyli się, z jakim to cichem, nie zamaconem najłżejszą skargą posłuszeństwem, takie serca wielkie i umysły wzniosłe poddają się niezbadanym, nieodgadnionym sądom i wyrokom Bożym; uczyli się wreszcie śmiertelnicy, jak wielki i silny promień światła rzucić może jedna tylko taka postać szlachetna w oną ciemną otchłań dzisiejszej, nowoczesnospogańskiej cywilizacji, korzącej się przed dwiema jedynie potęgami: przed złotym cielcem i przed siłą pięści.

Niestety, trwało to tylko trzy miesiące, a jednak.. A jednak, przez te trzy miesiące, od łoża czynnego do ostatniej chwili, pracującego z śmiercią w łonie cesarza, wiał ciągle jakiś duch lepszy, odbijający dziwnie jasnym promieniem od szarego, brudnawego tła dzisiejszej doby. I gdyby zgasły cesarz nie zostawił nic okrom manifestu, wydanego w chwili objęcia tronu, to sam już ten akt woli monarchy, wysnuty z najczystszych pragnień szlachetnego człowieka, stanowiłby jeden z najpiękniejszych epizodów dziejowych, w onej dobie szarej, brudnawej i zatrutej zgniłym oddechem rękomego postępu. Toż i Fryderyk III-ci zalecał w swym programie postęp, ale jakże różny od propagowanego przez falangi dzisiejszych wysłanników ducha cynizmu, obłudy i ciemności! Postęp w rozumnym, bogobojnym wychowaniu młodzieży, postęp w odwykaniu od blichtru, błagi i zbytku, a w przywykaniu do oszczędności i skromnego życia, postęp wreszcie w niszczeniu ducha anarchizmu przez sprawiedliwe niesienie ulgi, opieki i pomocy pracownikom ubogim, — oto punkta wytyczne programu

szlachetnego monarchy; a czyż mógłby się znaleźć bodaj jeden „wstecznik“, z poczuciem prawdy w duszy, któryby się pod takim programem nie podpisał?

— Cesarz Fryderyk III-ci był liberalnym — głosi ostentacyjnie cała prasa żydowska, i głosi prawdę. Myli się jednak gdy przypuszcza, że ów liberalizm monarchy-męczennika płynął z tego źródła, z którego płynie i rozlewa się po całej Europie niegodny tej przepięknej nazwy, liberalizm żydowski. Liberalizm Fryderyka III-go miał swoje czyste źródło w poczuciu sprawiedliwości, miał je w czystym i gorącym pragnieniu obrony słabych i uczciwych przed drapieżnością złych, nikczemnych, przewrotnych, a jeżeli kto to żydzi na takim liberalizmie interesu, tak świętego o jakim niezawodnie marzyli, zrobiłby nie mogli.

Nie był to liberalizm, któryby wyzysk i moralny rozkład ułatwiał, ale któryby raczej przed jednym i przed drugim chronił.

Nie wiem co ostatecznie zbuduje liberalizm praktykowany w coraz szerszym zakresie na drodze Terespolskiej, ale wiem z pewnością, iż kto chce być nim samym zbudowany, niech odczyta uważnie artykuł wstępny w numerze dzisiejszym. Jest tam wszystko, co wprawdzie oburzyć może zacofańca, ale czemu niezawodnie przyklasnie liberał najnowszego autoramentu. Jest tam uwydatniona i owa moralność niezależna, na mocy której człowiek postępuje tak tylko, jak mu nakazuje jego ustrój nerwowy, jest tam praktyczny przykład zasady „podporządkowywania“, jest wreszcie i tolerancja dla zasady tej — tolerancja w najobszerniejszem, ale zawsze postępowem tego słowa znaczeniu. Co do mnie, wyznaję, iż czytając ten artykuł równie ciekawy jak pouczający, żałuję jednej tylko rzeczy. Żałuję iż słynny założyciel „Głosu“, p. Władysław Kiersz, zamiast w Banku, nie służył na drodze Terespolskiej i nie pełnił tam obowiązków jakiegos dygnitarza od buchalteryi. Bo najpierw, mógłby on być swoją zasadą „podporządkowywania“ wcielić w życie bez obawy kodeksów, kryminalów i innych, tym podobnych, antiliberalnych i antipostępowych ewentualności; powtóre, nie byłby zmuszonym, wraz z innymi postępowcami, emigrować do ziemi Yankesów, a dziennikarstwo warszawsko-postępowe nie byłoby utraciło jednego z mecenasów swoich, rozprawiającego, jak wiadomo, bardzo nawet wymownie, o „godności i honorze prasy“; potrzecie zaś, „Rola“ nie byłaby na się ściągnęła sromotnego zarzutu: brutalnego traktowania „przedstawicieli obozu przeciwnego“.

Stało się jednakże — i dziś nietylko „Kraj“ p. Piltza Erazma, ale i „Życie“ p. Paprockiego, nie mogą przebaczyć biednej „Roli“ jej brutalstwa, polegającego naturalnie na tem, że złodziei nazywa złodziejami, choćby oni byli wydawcami i redaktorami pism arcyliberalnych i demokratycznych; że Judaszów zwie zawsze Judaszami, choćby ci nie mówili o niczem więcej jeno o swoich „poświęceniach dla dobra publicznego“; a spekulantów tytułuje tylko spekulantami, bez względu na to, czy „robią w cukrze“, czy też w bibule drukowanej, czy spekulują „na okowicie“, czy na zasadach i przekonaniach...

Cóż jednak począć, moi mili panowie! Ja sam widzę te grzechy, jakie popełnia „Rola“, nietylko może nawet względem swych przeciwników, ile względem własnego dobra i spokoju. Czuję to i widzę doskonale, że gdyby „Rola“, zamiast nazywać „brutalnie“ rzeczy po imieniu, przywdziała ów najpopłatniejszy dziś płaszcz „przyzwoitości“ i poczęła rozdawać na wsze strony ukłony, pozdrowienia, uśmiechy, byłoby jej z tem i lepiej i wygodniej. Niestety, na upór „Roli“ nie poradzę nic, więc też i nie żal mi jej wcale, gdy, przyzywając na pomoc i ratunek całą prasę (gwałtu!) warszawską, gromi ją petersburski „Kraj“, gdy ją wyklinają panowie literaci lawirujący w organach różnych panów Paprockich, lub gdy nareszcie skaczą jej do oczu i pokazują języki różni faktorzy i przedsiębiorcy od pisania paszkwilów, różne naprzykład Joski Finkelhausy w organie pana Wiślickiego.

Czytam — i oczom swym nie wierzę. Już nie żaden rabbi od „Izraelity“, ale najmizerniejszy żydek, niejaki Josek Finkelhaus, rzuca *cherem* na „Role“, podpisuje się pod nim i wyzywa do walki! Ha, ha... to już tak bezprzykładnie zuchwałe, że się staje zabawnem! Pan Josek Finkelhaus! — a któż on z a c z i dlaczego on jeden zpośród miliona Josków, Srułów, Chaimków, miałby być kontent z „Roli“? Gdybyśmy jednak chcieli rozprawiać się z wszystkimi niezadowolonymi z nas Joskami, zabrakłoby nam czasu, nie mówiąc już o tem, że mogłoby ich to wbić w zanadto wielką — pychę! To już rzecz naszych woźnych, pachołków

redakcyjnych, niech przeto i p. Josek Finkelhaus potyka się wprost z nimi, o ile go naturalnie wpuszczą do — przedpo-koju...

Zresztą, „odważne“ (!) to żydziatko, jak w ogóle żydziatka zostające pod wodzą i komendą p. Wislickiego, nie jest wcale straszne; pełni ono to, za co jest płatne przez swoich współwyznawców: rzuca błotem i pluje na „brzydkie pismo“, czyli że pod tym względem ów Jousek jest w zupełnym porządku. On jest faktorem od różnych spraw... pokątnych... od skandalów, plugastw, paszkwilów; to jego fach, proceder, to nawet jego „honor“ (!). Tak, tak, doszliśmy już do tego, że i tacy, jak już rzekłem. Kiersze i takie Joski czy Jankle Finkelhausy śmiały wymawiać i drukować ten wyraz!...

Ale nie jest w porządku ani pan Jousek Finkelhaus, ani nasz pan Adam z Wislicy, gdy oni jedni zpośród prasy podnoszą i apologują w swym „Przeglądzie“ znany napad zbójcki na redaktora „Roli“; przez to bowiem zdradzają mimowoli w napadzie tym udział choćby tylko — faktorski. Faktorski, powtarzam, nie bezpośredni ni czynny, boć plemienny swój wch mają oni już tak delikatny, że brzydkie pif! paf! poczuliby zdaleka. W każdym razie, powinni by swoim znow „rozumem delikatnym“ pojąć, że i faktorstwo w tego rodzaju „interesach“ nie zawsze się opłaca, a zdradzanie się z niem nie jest wcale rozsądnem. Gorąca, wschodnia krew zanadto najwidoczniej uniosła i p. Joska Finkelhaus i zacnego Przepiórkę naszego dziennikarstwa. Ano, nie to nie szkodzi!...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zgon cesarza Fryderyka. — Ostatnie chwile. — Wrażenie jakie smutny ten wypadek wywarł w Europie. — Słwko o charakterze nieboszczyka. — Niektóre szczegóły biograficzne. — Nieboszczyk jako dyplomata. — Walka na tronie. — Co zostanie w Niemczech po zmarłym cesarzu? — Cesarz Wilhelm II. — Jego manifest do narodu.

W Piątek, d. 15 b. m. o godzinie kwadrans na dwunastą przed południem, na jednym z najpotężniejszych dziesiąt troniów w Europie, skończył życie Fryderyk III cesarz niemiecki. Czy rzeczywiste powody, natura i przebieg choroby dostojnego nieboszczyka będą kiedykolwiek znane dokładnie, czy też mgła tajemnicza zasłoni je na zawsze przed okiem historii, dziś powiedzieć trudno; to zdaje się być rzeczą pewną, że ostatnie przykro wstrząśnienia przyspieszyły ostateczny upadek skołatanego długimi cierpieniami fizycznymi i moralnymi potężnego organizmu. Notatki lekarskie z ostatnich dni mówią wyraźnie, że w nocy z dnia 7 na 8, w chwili największego rozdrażnienia sprawą Puttkamera, dostrzeżono u cesarza pęknięcie przewodu pokarmowego. Odtąd, przy niezmiernie utrudnionem odżywianiu, ostateczna katastrofa stała się już kwestyą kilku dni jeżeli nie godzin. W ostatnich chwilach przyłączyło się do tego wszystkie jeszcze i zapalenie płuc, śmiertelne oczywiście w podobnych okolicznościach. Dotkliwie zrazu cierpienia tego ostatniego peryodu chorobowego ukończyły się pod koniec, i cicho, spokojnie, z drzemki osłabienia przeszedł cesarz Fryderyk w sen nieprzespany. Do ostatniej niemal chwili zachował przytomność umysłu; jeszcze we Czwartek (d. 14 b. m.) rano winał najmłodszą córcę swojej Zofii dnia jej urodzin. Cała rodzina otaczała łożo umierającego, przy którym cesarzowa Wiktoryja przez kilka dni ostatnich dni i noc czuwała bezustannie. Wieczorem we Czwartek nastąpiło chwilowe zwodnicze polepszenie; w nocy z Czwartku na piątek, o godzinie 1 ej kazał się jeszcze cesarz przenieść z łożka na fotel, na którym przesiedział z godzinę; od 3-iej zrana stan chorego widocznie pogarszał się począł; ogarniała go senność, wśród której jednak nie wypuszczał z dłoni ręki cesarzowej. O 11-tej zdrzemnął się mocniej; o kwadrans na 12-tą usiłował się podnieść, ale sił mu już zabrakło, opadł bezwładnie na poduszki, westchnął, głowę pochylił nieco na bok, i — tron Hohenzollernów, po trzech miesiącach i dniach kilku osierociał ponownie.

Zgon ten lubo od tak dawna przewidywany i spodziewany, nietylko na berlińczykach, ale wogóle w całej Europie przygnębiające, bolesne wywołał wrażenie. Najlepszy to dowód wysokiej moralnej wartości nieboszczyka. Prasa całego świata, bez żadnego wyjątku, niezmiernie sympatycznie o nim przemawia, a najtrafniej podobno oceniają fakt te dzienniki, które w zmarłym oplakują niedoszedłego reformatora dziedzina politycznego, jakie system praktykowany od lat osmnastu zaprowadził w Niemczech, a z Niemiec w ogół stosunków politycznych przeszczerpić począł.

Niektórzy robią zarzut charakterowi nieboszczyka z obostrzeń, jakie za jego krótkiego panowania zaprowadzone zostały w Alzacji i Lotaryngii, z niefortunnej ani na chwilę działalności komisji kolonizacyjnej w Poznańskiem i Prusach zachodnich; ale nie trzeba zapominać, że za tegoż samego panowania wydano urzędowe niemal obiady na cześć ministrów dotkniętych niełaską monarszą. Gdyby zmarły cesarz był w pełni sił fizycznych i moralnych, byłby zapewne umiał nadać inny charakter stosunkom nad Renem i nad Wartą, tak jak potrafiłby być przykładnie skarcieć zu-chwałstwo, urągające jego majestatowi.

Fryderyk Wilhelm Hohenzolern urodził się 18 Października 1831 r. Wychowanie otrzymał bardzo staranne, dzięki stryjowi swemu, Fryderykowi Wilhelmowi IV, królowi pruskiemu, który go uważał za swego następcę. W r. 1858 ożenił się z księżniczką Wiktoryją, córką najstarszą królowej angielskiej Wiktoryi; w politycznej roli atoli począł występować dopiero od czasu jak ojciec jego, zmarły niedawno cesarz Wilhelm I, został naprzód regentem a następnie królem; ale liberalny z usposobienia i przekonany księżę niewahał się publicznie potępić reakcyjnych dążeń ówczesnego gabinetu, od tej chwili poczyna się jego nieporozumienie z ks. Bismarkiem, a nawet oziębienie stosunków z ojcem, oraz systematyczne oddalanie go od areny działalności politycznej. Po zamachu Nobilinga, sprawował wprawdzie zastępczo rządu państwa za ojca, ale zastępczo to było bardzo ograniczone i krótkie; a jednak zastępczo to nie omieszkało się przyczynić do zaostrzenia stosunku między kanclerzem a następcą tronu. Antagonizm ten rósł odtąd ciągle, a o trudnościach jakie napotkał zmarły cesarz przy wstąpieniu swoim na tron, świat nie prędko zapewne dowie się dokładnie.

W zawodzie wojskowym odznaczył się nieboszczyk chlubnie, chociaż kompetentni rozmaicie mówią o zdolnościach jego w tym kierunku, utrzymując, że więcej miał szczęścia niż geniuszu wojennego. To pewno, że nie był zwolennikiem wojny i nie miał zamiłowania w sprawach wojskowych.

Pierwszą kampanię odbył zmarły cesarz w wojnie z Danią, ale w niej nie zajmował jeszcze stanowiska, któreby mu odznaczyć się pozwoliło. Dopiero w r. 1866 stoczył z austryakami szczęśliwe potyczki pod Nachodem i Skalicami, a w wielkiej bitwie pod Sadową, przybyciem swoim z armią drugą, której był dowódcą, w sam czas na pole walki, udało mu się przeważyć na stronę pruską szalę zwycięstwa, która się już prawie stanowczo na stronę austriacką była przechyliła.

W wojnie francuzkiej, jako dowódca trzeciej armii, wygrał potyczkę pod Weissenburgiem; trzykrotnie przeważającą siłą, po krwawej walce, pokonał Mac-Mahona pod Wörth, nareszcie przyczynił się głównie do klęski francuzów pod Sedanem i do kapitulacji Napoleona III, a potem, po wyniesieniu ojca do godności cesarskiej, na którą on głównie zapracował, pierwszy ucałował rękę nowego cesarza.

W misji dyplomatycznej raz tylko był użyty i spełnił ją wybornie, bo oddał się jej serdecznie, z zapalem. Była to misja do Stolicy Apostolskiej, mająca na celu ułatwienie dalszych układów, a posłuchanie ówczesnego następcy tronu niemieckiego u Ojca Świętego Leona XIII stało się szczęśliwym wstępem do położenia końca osławionemu kulturkampfowi, tet ohydnej walce z Kościołem, która niemcom zrzadziła niepowetowane szkody moralne, a wstrętem głębokim przejmowała szlachetną duszę królewskiego dyplomaty.

Wstąpiwszy na tron jako Fryderyk III, wierny swoim ideałom, chciał rządy swoje oprzeć na sprawiedliwości i poszanowaniu prawa; ale na drodze do swoich celów napotkał dwie prawie równie niefortunne przeszkody: chorobę śmiertelną i kanclerza żelaznego. Tej drugiej przeszkodzie ustępował niekiedy, jak np. gdy chodziło o zaręczyny najstarszej cesarzówny Wiktoryi — ale dymisja Puttkamera, tego ulubieńca i najgodniejszego wykonawcy woli księcia Bismarka, świadczyć się zdaje, że gdyby mu sił fizycznych było starczyło, byłby znalazł dość energii na usunięcie tej przeszkody. Niestety! inaczej podobało się Opatrzności!... Usunięcie Puttkamera, jedyny faktyczny objaw kierunku nowych rządów, nie zdołało zadać śmiertelnego ciosu systemowi siły przed prawem, ale pamięć Fryderyka III-go otoczyła w Niemczech aureolą wdzięcznego wspomnienia, że był taki dobry cesarz, który pragnął uwolnić naród od terroryzmu ministra i od gangreny, jaką niemoralny system rządowy coraz głębiej we wszystkich jego warstwach szczepić musi.



Obecnie na tronie Hohenzollernów zasiadł młody jeszcze bardzo, bo w styczniu 1859 urodzony, najstarszy syn Fryderyka III, który pod imieniem Wilhelma II-go objął rządy, a o którym tyle wiadomo, że jest nawskroś żołnierzem i nawskroś wielbicielem księcia Bismarka. Nowy cesarz wydał już nawet manifest do narodu, w którym z wielką czcią wspomina o dziadku i ojcu a sam obiecuje być sprawiedliwym i łagodnym. Akt ten zresztą jest ogólnikową kanwą, na której co chcieć haftować można. Nie pozostaje nic innego, tylko czekać cierpliwie, aż się jaki deseń na niej ukáže.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Piękna uroczystość.** W ubiegłą Środę, około godziny po południu, odbyło się uroczyste poświęcenie fundamentów nowego kościoła na Pradze. Ceremonii tej dopełnił J. E. Ks. Arcybiskup Popiel w otoczeniu licznych duchowieństwa i przy udziale przeszło trzydziestu tysięcznego tłumu pobożnych, zapelniających jedną zbitą masą, nietylko cały plac oparkanionych i przybranych we flagi fundamentów nowego kościoła, ale i wszystkie ulice sąsiednie. Arcypasterz, przybywszy na miejsce w towarzystwie Ks. Biskupa Ruszkiewicza i przywdziawszy szaty pontyfikalne, odprawił najpierw stosowne modły przed wzniesionym w namiocie ołtarzem, poczem zaintonował litanję do W. W. Świętych, odmówioną głośno przez całe duchowieństwo. Następnie J. E. Ks. Arcybiskup poświęcił przedmioty które miały być włożone do puszek cynkowej, a po umieszczeniu puszek tejeż w jednym z filarów, zasklepił otwór gipsem przy pomocy srebrnej kielni, na wierzchu zaś ułożył płytę marmurową z wrytą na niej datą uroczystości. Drugą z kolei cegłę na miejscu po zamurowanej puszcze położył J. W. Generał-Gubernator Warszawski, — poczem procesya dookoła murów nowej świątyni i błogosławieństwo Arcypasterskie zakończyły piękną tę i podniosłą uroczystość.

Do wmurowanej puszek włożono protokół dopełnionej ceremonii, kilkanaście sztuk będących dziś w obiegu monet i po jednym egzemplarzu wszystkich gazet wychodzących w Warszawie.

Dzięki energii Komitetu budowy w ogóle, a w szczególności zaś dzięki niezmordowanej zabiegliwości miejscowego proboszcza, ks. prałata Dudrewicza, roboty około dźwignia nowej, tyle tu pożądanej i od dawna przez parafian upragnionej świątyni postępują szybko; mury wznoszą się już obecnie na dwa sążnie — i nieczego więcej pragnąć teraz nie trzeba, jeno pośpiechu ze strony ogółu — pośpiechu w ofiarności na cel najwznioślejszy: na budowę Domu Bożego.

**Narady rolników.** Zgodnie z uprzednią zapowiedzią, odbyły się w Warszawie, podczas wystawy inwentarza, w sali posiedzeń Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, narady rolników, czyli właściwie członków sekcji rolnej. Udział w naradach tych wzięło nader nieliczne grono osób, ale bo też, co prawda, i praktyczny rezultat tych posiedzeń okazał się, jak dotąd, wielce — problematycznym. Takim wydaje on nam się i w tej właśnie chwili, gdy czytamy w dziennikach sprawozdania z narad odbytych w dniu 18 b. m. Była tam mowa i o założeniu w Warszawie domu zleceń z celem zakupu nasion i rozplodników; mówiono też o wniosku p. H. Wiercieńskiego, mającym, jak wiadomo, na celu podjęcie zabiegów około wyjednania emisji biletów kredytowych na spłatę długów ziemiańskich; rozbiegano dalej jeszcze wnioski dotyczące reformy ubezpieczeń rolnych; wysłuchano wreszcie wniosku p. Plewako (który w swoim czasie występował w „Słowie“ przeciw spółkom zbożowym) „w sprawie uregulowania handlu zbożowego“; poruszono słowem wiele żywoitych spraw rolniczych, — dyskusja jednak w tych sprawach nie doprowadziła do żadnych bliżej określonych chociażby tylko — postulatów. Jedne z tych spraw postanowiono „pozostawić naturalnemu rozwojowi“ (?), inne złożyć do akt, a inne jeszcze „pozostawić w zawieszeniu“. Jedyne tylko w sprawie „uregulowania handlu zbożowego“ wybrano delegację, mającą „opracować przepisy, któreby obowiązywały w tranzakcyach handlowych zbożem“. Inaczej mówiąc, idzie tu znowu o utworzenie giełdy produktowej, tylko że i tym razem skończy się na wniosku, lub co najwyżej na bezowocnem zmarnowaniu czasu przez wybraną „delegację“. Istnienie faktyczne (na papierze istnieje już od dawna) giełdy produktowej zależy przedewszystkiem od Komitetu giełdowego, złożonego z żydów, a żydzi giełdy takiej nie chcą, — jak nie chcą w ogóle wszelkiej kontroli i jawności w handlu.

**Dla ubogich dziewcząt.** W ubiegłą Sobotę odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budynek przeznaczony na szwalnię dla ubogich dziewcząt. Ceremonii dopełnił czeigodny ks. kanonik Wierzbicki.

**Z Nowego Dworu.** Od jednego z poważnych i najzupełniej wiarogodnych mieszkańców spalonego miasta otrzymujemy list z prośbą o uczynienie w „Roli“ zapytania: „czy było i jest wolą ofiarodawców spieszących z pomocą dla powodźian i pogorzalców Nowodworskich, aby żydzi, dotknięci ostatnimi klęskami, korzystali narówni z chrześcianami, a nawet w większej mierze, z ofiar pieniężnych — wówczas gdy od współwyznawców powodźian i pogorzalców - żydów nie wpłynął do Komitetu w gotówce ani jeden grosz?“

Przy tem nasuwają się sz korespondentowi dwa inne pytania: 1) dlaczego izraelici znani z solidarności wszędzie gdzie idzie o interes żydowski, nie spieszą dotkniętym klęską współwyznawcom z pomocą? i 2) gdy się trafiły ze strony żydów jakieś ofiary pieniężne, to dlaczego rozdano je — bez udziału komitetu — tylko samym izraelitom, skoro ze źródeł ofiarności chrześciańskiej korzystali wszyscy poszkodowani?

Istotnie, pytania to interesujące, a gdyby żydzi chcieli być szczerymi, odpowiedzieliby tak: co do 1-go: nie spieszymy się z pomocą dla swoich współwyznawców, gdyż liczymy na to, a nawet wiemy z pewnością, że nas wyręczą poczciwi chrześcianie; co do 2 go: dlatego nasze ofiary rozdaliśmy tylko współwyznawcom naszym, że nasze zasady, nasz talmud i wszystkie nasze wierzenia zalecają nam wspierać tylko żydów, a broń Boże — „goimów“.

I jeszcze słówko: Słyszymy jak w tej chwili wrzeszczy „Izraelita“, jak wrzeszczy „Przeгляд“ p. Wiślickiego, oraz inne pisma żydowskie: to dzikość, to barbaryzm, to już szczyt nienawiści. Ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Pytania powyższe podnieśliśmy w imię tylko prostej słuszności. Zasada chrześciańska, zasada najwznioślejsza nakazuje mi wspierać w biedzie i nieszczęściu bliźniego, choćby on był żydem — i wierny tej zasadzie czynię to najchętniej; ale z drugiej strony mam też prawo żądać, aby ten bliźni mój, żyd, jeżeli już nie wspiera w takim samym nieszczęściu chrześcianina, to przynajmniej aby go, w tem nieszczęściu nie wyzyskiwał. Czy nie tak, mili nam apostołowie „assymilacyi z synami jednej ziemi“?

**Nowości wydawnicze.** Wyszło z druku obszerne, dwutomowe dzieło p. Edmunda Jankowskiego, p. t. „Ogród przy dworze wiejskim“.

Pan Moes-Oskragiełło wydał znowu rzecz z zakresu swojej — specjalności (jarstwa), p. t. „Przyrodzone pokarmy człowieka i wpływ ich na dolę ludzką“.

**Z teatru i muzyki.** Konkurs na sztukę ludową, dla teatrzyków ogródkowych, ogłoszony przez redakcyę „Echa muzycznego i teatralnego“, został rozstrzygnięty. Komitet sędziów, nie przyznawszy nagrody (rs. 300) żadnemu z 30-stu nadesłanych utworów, postanowił termin konkursu odroczyć do dnia 1 Marca 1889 roku. Tymczasem zaś, z pomiędzy wszystkich sztuk, uznano za godny polecenia melodramat w 5-ciu aktach, osnuty na tle życia rzemieślników warszawskich, a zatytułowany „Walka“. Autorem wyróżnionego utworu jest p. Paweł Kościński.

Na scenie teatru Letniego, przedstawiono nową komedyę p. Anieli Tripplinówny, p. t. „Stryj i synowiec“. W sztuce tej, nacechowanej tendencją uczciwą, występują dwa światy: ludzie dojrzały, z rzetelnem poczuciem obowiązków obywatelskich i gotowych naprawdę do poświęceń dla dobra publicznego, — świat zaś drugi, to dzisiejsza, pseudo postępowca, młodzież, dla której ideałem pieniądź, a celem życia — użycie. Komedyja doznała w ogóle życzliwego przyjęcia, jakkolwiek naszym warszawsko-semickim liberałom i wszelkiego rodzaju postępowiczom podobać się naturalnie nie mogła.

Trupa ruska, w zakończeniu swych występów w teatrze Wielkim, przedstawiła w ubiegły Wtorek dwie sztuki: „Smaczny kąsek“ i „Makar Aleksiejewicz Gubkin“.

W teatrze Rozmaitości daje przedstawienia trupa dramatyczna „Liliputów“.

**Pożar Nieświeża.** I odwieczna siedziba książąt Radziwiłłów, miasteczko Nieśwież uległo strasznej klęsce pożaru. W ciągu kilkunastu godzin całe prawie miasto legło literalnie w gruzach, spaliło się bowiem, jak donoszą dzienniki, z górą trzysta domów. Kościół i starożytny zamek nieświeżski ocalały szczęśliwie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

12 Czerwca 1888 r.

Ceny zboża, na wszystkich w ogółności rynkach utrzymują się ciągle na jednym i tym samym poziomie, jakkolwiek widoki zwyczajki są coraz wyraźniejsze.

Na targach warszawskich ceny pozostały również te same, jakie notowaliśmy z tygodnia poprzedniego.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wybo-

rową 7.00—7.10, średnią 6.60—6.75, ordynaryjną 6.00—6.10  
Zyto wyborowe 3.80—3.90 średnie 3.65—3.70. Owies wyborowy 2.70—2.80, średni 2.40—2.50, ordynaryjny 2.15—2.20.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 112—116, średnią 108—110, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Zyto wyborowe 63—66, średnie 59—62. Owies wyborowy 70—74, średni 66—68, ordynaryjny 50—59 kop. za pud.

Jarmark wełniany odbył się w Warszawie z przebiegiem dość pomyślnym, mimo że faktorstwo i spekulacja robiły wszystko co można aby widoki dla producentów wełny uczynić zawarcie jak najmniej korzystnymi.

Ostatecznie, przy niewielkiej dostawie, ceny w ogólności osiągnęły dobre. Za wysokocienką (gatunek II-gi) płacono od 106—125 talarów centnar, średnią od 88 do 100 tal. cen. ordynaryjną 70—75 tal. cent. Ogólny dowóz wełny, łącznie z remanentem zeszłorocznym, wynosił około 50,000 pudów.

W handlu o k o w i t ą ceny znowu się obniżyły. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła w tych dniach 21 marek za 100 litrów; na rynku warszawskim płacono za garniec 2.67—2.69 w sprzedaży hurtowej; w detalicznej, jak zwykle, o parę kop. na garniec.

Na rynku cukrowym nie zaszło nic nowego. Płacono rafinę 2.95 do 3 rs., kostki 2.90—2.97, mączkę 2.72—2.75 za kamień 24 funtowy.

Z targu prazkiego, jak również z rynków żywnościowych, nie mamy i tym razem nic nowego do zanotowania.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Bol. Kl. z Warsz. — Jeżeli ów żydek z „Przeglądu“ p. Wiślickiego nie kłamie świadomie, z właściwą im wszystkim bezcelnością, to widocznie przyjaciele pana Prusa rozpuszczają wieści fałszywe, a w takim znowu razie, to jest w razie stwierdzenia tej okoliczności, nie pozostanie nam, jak, demaskując plotkarzy, przedstawić rzecz tę w świetle dowodów pozytywnych i nie pozostawiających wątpliwości.

Sz. Ks. Sym. w Jed. — Dziękujemy serdecznie.

P. Biś. w Pet. — Dziękujemy szczerze; owszem, są wiadomości...

P. Wincenty Rodzewicz w Gal. — Postaramy się przestać sz. panu jedną z ustaw już zatwierdzonych; tymczasem urzeczywistnienia poczciwej myśli — życzymy z serca.

P. Kalicki w Kal. — Stokrotne dzięki za dobre słowo.

P. A. W. B. w Uj. — Owszem — skorzystamy; rzecz to właśnie na dobie. Co do drugiego, odpowiemy wkrótce.

Sz. Ks. Tymieniecki w Mo... — Przepraszamy najmocniej, ale „po cenie warszawskiej“ przesyłać nie możemy. W wyjątkowych jedynie razach moglibyśmy czynić tego rodzaju — ustępstwa. Zastosujemy się tedy tylko do drugiego życzenia Sz. Ks. Dobrodzieja.

P. T. Rozwadowski w Hon. — Dzieło Drumonta „La France juive“ wyszło tylko w dwóch tomach.

P. Gold... i Wei... w Warsz. — „Ciekawość“ panów jest zaspokojoną w dzisiejszym feljetonie; odpowiadamy ale tylko — kopnięciem, nie wątpiąc, że i z tego „honoru“ ów „wasz Finkelhaus“ będzie wielce — dumnym.

### REKLAMY.

Panu H. Ch. w Kaliszu. — Wina prawdziwie czyste może W. Pan dostać w hurtowym składzie win W. Koteckiego w Warszawie (Leszno Nr. 14).

Najlepszą rekomendacją tej firmy może służyć świadectwo wydane przez Pracownię Chemiczną Muzeum Przemysłu i rolnictwa, dosłowny tekst którego pomieszczamy niżej:

Zawładujący

PRACOWNIA CHEMICZNA

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa

w Warszawie

Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

Warszawa d. 15 Listopada 1887 r.

Do Wielmożnego

W. Koteckiego

Nr 1179.

w Miejscu.

Niniejszym zawiadamiam, że przesłane mi w dniu 26 Października r. b. dwa okazy win stołowych, zaopatrzonych cechami firmy W. Kotecki — Warszawy, i napisami „Węgierskie“ i „Krymskie“, poddane rozbirowi chemicznemu celem udeterminowania stopnia ich czystości, okazały się, ze względu na jakość i ilość ważniejszych składników chemicznych, winami naturalnymi, normalnymi, to jest wolnymi od dodatków mających na celu sztuczne podniesienie ich smaku lub trwałości. (2—1)

### OGŁOSZENIA.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-25)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

### Nr. 22 „ZORZY“

(pisma ilustrowanego ludowego)

zawiera:

Historja Kościoła p. Ks. G. Grabowskiego — Macocha pow. Kosmaka tłumaczona z czeskiego przez Antoszkę — feljton: Do Czytelników „Zorzy“ (o sprawach bieżących) — Nasi pradziadowie, opowieść z czasów przedchrześcijańskich — Wiadomości zagraniczne i krajowe — rycina: żelazne zbroje dawnych wojaków. — PORADNIK zawiera: 1) O szkodliwych i nieszkodliwych zwierzętach, 2) uprawa warzyw (kapusta), o uprawie lnu i o późniejszej z nim robocie, 3) Jak zastrzewiać wsie. 4) Ceny zboża i Ogłoszenia.

### Nr. 23 „ZORZY“ zawiera:

Historja Kościoła p. Ks. G. Grabowskiego — Macocha powiatka — feljton: Do Czytelników „Zorzy“ — Nasi pradziadowie, opowieść z czasów przedchrześcijańskich (rycina: Noc Kupałowa) — Wiadomości zagraniczne i krajowe — PORADNIK zawiera: Roboty gospodarza w Czerwcu i t. d.

Cena „Zorzy“: rocznie rs. 4. Adres: Nowy-Świat 54.

## ALMANACH

4—3

Przemysłowo-Fabryczno-Rękodzielniczo-Kupiecki  
KRÓLESTWA POLSKIEGO

w językach: polskim, ruskim, niemieckim i francuskim,  
zawiera 800 miejscowości, z wykazaniem firm i ich działalności.  
Adres: Niedźwiedziński. Warszawa. Krucza 34.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-25

i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

## Główny Skład Dywanów

52-25

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Zatrzaski do drzwi różnej konstrukcyi,

Kłódki, Łańcuchy do drzwi (3—1)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy Świat Nr. 5, (wprost Straży Ogniowej).

6—4

FELIKS ZARĘBA

w Warszawie,

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Ceny przystępne, za dobroć poręcza.

FABRYKA

(3—5)

Wyrobow Blacharskich

! 33 Nowolipki 33 !

Podejmuje się wszelkich robót blacharskich, jako to: krycia dachów, reperacyi tychże, ornamentacyi, jak również robót galanteryjnych w zakresie tegoż fachu wchodzących.

J. Bryzemejster.

# NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

## ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY.

**Racjonalna hydroterapia**, z kompletnymi, obszernymi i dogodnymi urządzeniami kąpielowo-lecznicznymi. Elektryczność, masaż, gimnastyka, leczenie mlekiem, wszelkie wody mineralne, wyborne kąpiele rzeczne.

**Ścisły internat** i eksternat prowadzone przez Zakład, dyjetetyczne stolowanie, zdrowy klimat, malownicze położenie, liczne spacer w parku i leśne, orkiestra w sezonie letnim.

**Telegraf** przy zakładzie, poczta codziennie.

**Ceny umiarkowane**, a urządzenie zastosowane do stopnia zamożności, ułatwienia dla niemających, ulgi dla ubogich.

**Komunikacja osobowa** koleją Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

**Szczegółowe objaśnienia** w Zarządzie zakładu, lub w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Miodowa 4.

Właściciel i kierownik Zakładu **Dr. J. Bieliński**.—Lekarz miejscowy Zakładu **Dr. St. Niedzielski**, **Dr. Adam Ciągłński** ordynujący podczas sezonu, Konsultant **Dr. med. J. Pawliński** z Warszawy, dojeżdżać będzie w pewnych, oznaczonych terminach.

10—8

Znany od lat 25-ciu

## SKŁAD ZAPALEK

i innych wyrobów chemicznych, towarów toaletowych i galanteryjnych

## W. DZISIEWSKIEGO

przeniesiony został z ulicy Marszałkowskiej na ulicę Senatorską Nr. 28,  
dom p. Kaftala, wprost Kościoła po-Reformackiego.

Krawiec (52—19)

## M. CHMURCZYNSKI

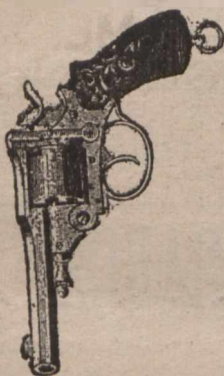
w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p. i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

### Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdaua do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odtłocowe dla młodzieży do strzelania szirotem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52—4)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi

**JULIANA STAPF**, w Warszawie,

43! Nowy-Swiat 43!

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług największych żurnali (13—12)

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych  
**Karola Szonert** (52-21)  
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

**KUCHENKI** naftowe, benzynowe

NAJTANIEJ

u **EDWARDA DUSOGE**

Nowy-Swiat Nr. 5,

(Wprost Straży Ogniowej). (6—1)

Zatwierdzone przez rządy:  
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.

Broszurka  
bezpłatnie



U waga. Proszę nie  
potrącać wyważenia  
meo z reklamowanemi  
w ostatnich czasach smol-  
tami vel Gaudronkami

**„EXSICCATOR“**

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od **GNICIA** i **Grzybka**. Dezynfekuje. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ**.

52-21

Inżynier Ritter, *Królewska 39.*

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH**  
**W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu  
Rzymskiego, (12—5)

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

## KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków **T. Maleszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzykiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy król Koszul męskich.“

52—40



SKŁAD WIN (24-16)  
**J. Lijewskiego i S-ki**

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,  
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

Minnowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzę piwnice w czyste i wystające wina Węgierskie, odpowiednie do użytku kościelnego i sprzedaję takowe w butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwym małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

**FABRYKA**  
Wyrobow Blacharskich  
oraz  
Skład Towarów Żelaznych  
**Fran. TARNOWSKI,**

21, Nowy-Swiat 21.

Podejmuje się tak w mieście jak i na prowincyi Krycia, Malowania i Reperacyi Dachów, Kościołów, Wież i t. p. robót z gwarancją kilkoletnią, po możliwie niskich cenach.

Jakoteż posiada na składzie duży wybór Naczyn kuchennych, Lodowni pokojowych, Maszynek do lodów, Wózków dzieciennych, Welocypedów i t. p. towarów po najmożliwiej niskich cenach — z czem się poleca Szanownej Publiczności.

**Fran. Tarnowski.**

12. Nowy-Swiat 12,

(4—5)

FABRYKA i MAGAZYN  
**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY**  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA  
**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

<sup>poleca</sup>  
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcze gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcze i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na bron  
Portmoneki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

Specjalny zakład prawdziwego Kefiru leczniczego otrzymał obecnie świeży zapas grzybków Kefirowych (dispora kaukaska).

Zakład mój oprócz wielu różnych medali za Kefir i za Kumys, nagrodzony został na obecnej Wystawie Inwentarza w Warszawie dwoma medalami srebrnymi.

Świeży Kefir i Kumys przyrządzają się codziennie w moim zakładzie, mieszczącym się przy ul. Królewskiej Nr. 31 nowy (między ul. Marszałkowską a skwerem kościoła Ewangelickiego, wprost parkanu ogrodu Saskiego).

**K. Sigalina**  
z Kaukazu.

(i—1)

**MAGAZYN MEBLI**  
**K. Dziegelewskiego**  
Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje.

**RZĄDCA GOSPODARCZY**

ze świadectwami z ukończonej szkoły rolniczej i z praktyką gospodarstw postępowych w W. Ks. Poznańskim, mogący przedstawić świadectwa samodzielnego zarządu gospodarstw postępowych, oraz powołać się na rekomendacje osób znanych — poszukuje odpowiedniej posady od 1 Lipca r. b. Adres: Warszawa, Mokotowska Nr. 51, mieszkania 20.

**„GUDRONIT“**  
**A. Ciszewski Budowniczy i S-ka.**  
w Warszawie, Hotel Angielski.

Osuszanie wilgotnych mieszkań i budowli; niszczenie grzyba drzewnego i konserwacja drzewa. (10--6)

Treść numeru : Nie do uwierzenia...—Wystawa inwentarza.—Francya zdydziała (d. c.).—Opowiadanie. przez autorke „Opowiadań“. — Judaica.—Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 9 Іюня 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla prenumeratorów z prowincyi, prospekt „Rolnika i Hodowcy“.